Czwartek. Kraków, dnia 1go Lutego. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 3. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

LISTY POSŁA DO WYBORCÓW.

List pierwszy.

Lwów dnia 14 Stycznia 1866.

Wiem, że wam Pan Pisarz „Nowin“ o wszystkiem donosi, nad czem my, którycheście na sejm wybrali, tutaj we Lwowie radzimy. Macie więc już z tego wyobrażenie, co to jest sejm i na co? Przyśliście więc już zapewne do przekonania że nie po to wasi posłowie pojechali na sejm, aby wam wyrobić wrąb do lasu, lub pastwiska, ale po to, żeby radzić nad dobrem kraju całego, czyli, aby postanowić, jaki rząd ma być w kraju zaprowadzony, żeby to ludziom było lepiej, i z wolą Najjaśniejszego Cesarza się zgodziło.

Bo że źle się w kraju działo, i do dziśdnia dzieje, to nie nowina i o tem wam pisać nie potrzebuję, bo o tem sami najlepiej wiecie; a juści najwięcej temu winien zarząd zły, jaki jest w kraju. Nie potrzeba wielkiego rozumu, aby widzieć, że nieraz nie było ani sprawiedliwości, ani nijakiego porządku. A choć już blisko sto lat jesteśmy pod cesarskim rządem, choć mamy ciągle obcych urzędników, toć przecie z nas jeszcze Niemców nie potrafili zrobić; a więc pewnie już tego ani za tysiąc lat nie dokażą. A co ino mogli, to już zrobili, i do takiej biedy dawny zarząd nasz kraj przyprowadził, że z Galicyi stała się prawdziwa Golicyja. Przekonał się o tem i sam Cesarz Najjaśniejszy, i dla tego zwołał sejm krajowy, ażeby sam kraj sobie ustanowił, jaki rząd będzie dla niego najlepszy.

Wiedząc więc, nad czem to ten sejm radzi, wiecie, jacy posłowie tam być powinni, a więc jakich macie wybierać, jak będą znowu wybory. Lecz nie o tem chcę wam dzisiaj pisać.

Pan Pisarz „Nowin“ doniósł wam już, że sejm wasz najpierwej zajął się tem, jakby tu zaradzić biedzie w kraju i zagrażającemu w niektórych okolicach głodowi z powodu tegorocznego nieurodzaju. Nie chcę wam więc tego samego drugi raz powtarzać, lecz pragnę wam tylko podnieść niektóre sprawy najważniejsze, ażebyście się oświecili, na czem polega ten nowy rząd, który wasz sejm chce przeprowadzić, tudzież, ażebyście się przekonali, że jedynie wasze dobro leży nam na sercu. Otóż słyszycie nieraz, żu już nie będzie becyrków, tylko jakieś gminy, jakiś samorząd gminny. Ale nie macie

jasnego pojęcia, co to będzie ta gmina, ten samorząd? — Myśli sobie niejeden: gmina to jest każda wieś, a kiedy nie będzie becyrków, tylko samorząd gmin, to juści to co teraz znaczy naczelnik powiatu, to potem będzie znaczyć każdy wójt. O ciemni ludzie! byłżeby to taki rząd dobry? To nie byłby rząd ale bezrząd. Bo jakże ty wójcie niejeden, ktory nie możesz utrzymać porządku w gromadzie, a często nawet w domu własnym, mógłbyś sprawować taki wysoki urząd?

Cóż więc będzie ta gmina. ten urząd gminny? zapytacie ciekawi. Czytajcie tylko cierpliwie do końca, a dowiecie się wszystkiego.

Najpierwszym związkiem ludzi między sobą jest rodzina. Ludzie spokrewnieni między sobą, mieszkający zwykle pod jednym dachem i gospodarujący na jednym kawałku gruntu tworzą ten pierwszy węzeł. Zwierzchność czyli pierwszą władzę nad rodziną ma ojciec rodziny, czyli gospodarz. On ponosi wszystkie kłopota gospodarskie, on musi zaopatrywać potrzeby wszystkich należących do domu, sprawiedliwie więc jest głową rodziny. Kilka lub kilkanaście a czasem kilkadziesiąt lub kilkaset rodzin osiadłych na pewnej przestrzeni i mających zwykle swe grunta w granicach jednej wsi, tworzą drugi związek między sobą zwany gromadą. Przełożonym gromady jest jeden zpośrodka gromady wybrany gospodarz, wójt lub sołtys i ma do pomocy jednego lub więcej przysiężnych, albo dziesiętników. Taki jest przyrodzony porządek od początku świata i tego nikt zmieniać nie myśli. Lecz gromady należą dopiero pod urząd powiatowy, czyli tak zwany becyrk, który to urząd ma utrzymywać porządek i sprawiedliwość we wszystkich gromadach. Pod becyrk należą znowu osobno dwory i księża proboszczowie. Urzędnicy w becyrku nie są to obywatele wybrani przez gromady lub dwory, lecz ludzie zupełnie obcy, a często nawet nie umiejący dobrze mówić po polsku. Prawda, że każdy z nas czuje potrzebę urzędów, które mają piastować ludzie mądrzy, a znający potrzeby kraju; lecz zarazem wszyscy czujemy, że urządzenie, jakie jest teraz, jest wadliwe i nie odpowiadające naszym potrzebom. Wiemy, że na wsi oprócz gromady jest jeszcze dziedzic we dworze ze swą czeladzią, jest ksiądz proboszcz na plebanii i nauczyciel w szkółce. Wiemy, że oni mają niemal wszystkie potrzeby wspólne z gromadą. Ten sam robak gryzie teraz pana we dworze, co i chłopka na roli. Potrzeba więc jakiegoś węzła, któryby ich wspólnie łączył w jeden związek.

Nie chcemy tego, żeby dziedzic należał do gromady pod wójta, boby to było doniczego; ani też tego nie chcemy, aby gromady robiły sobie dziedzica wójtem, bo powiem otwarcie, bez urazy panów dziedziców, gdzieby się tam panom chciało chodzić za chłopskiemi interesami. Chcemy jednak, aby gromady połączone z dworami i księżmi proboszczami w jednę całość i przez ludzi wybranych ze siebie, pod jednym wspólnym przewodnikiem załatwiały najważniejsze swoje interesa, i taki to związek kilku gromad i dworów i probostw w jednę całość, stanowić będzie to, co nazywamy gminą. Tak więc gromady i panowie dziedzice wybiorą zpośrod siebie kilku najgodniejszych, którzy tworzyć będą zwierzchność gminy. Do tej zwierzchności więc zarówno wejdą chłopi, jak panowie i księża i sprawiedliwie, bo wszystkich jedna bieda gniecie, wspólnie więc o niej radzić powinni. Pan bowiem, jako uczony w szkole, najlepiej będzie wiedzieć, jako co zarządzić, włościanin swoim chłopskim rozumem wymiarkuje, co gminie najbardziej potrzeba, a ksiądz, jako osoba duchowna w swoim sposobie dążyć będzie do tego, co będzie Bogu na chwałę a ludziom na pożytek.

Jak zaś wielkie będą te gminy, tego wam jeszcze powiedzieć nie możemy, bo tego jeszcze sami dokumentnie nie wiemy. Najlepiejby jednak było, żeby były tak wielkie, jak są parafije. Bo juści w parafii wszyscy się najlepiej znają, co święto do jednego kościoła na chwałę Bożą się schodzą, najlepiej więc wiedzą, kto jest między niemi najgo-

dniejszy, żeby go do zwierzchności wybrać. A nie potrzebaby już nowych podziałów robić, tylko przyjąć taki, jaki istnieje od czasu, jak tylko u nas są kościoły. Gdzie zaś za wielkie są parafije, tam jednę parafiją można podzielić na dwie gminy, gdzie zaś za małe, tam znów z dwóch parafij jednę gminę można utworzyć.

Myślę, żeście już pojęli, co stanowić będzie tę nową gminę. Teraz wyłożę wam w krótkości, jakie prawa i jakie obowiązki należeć będą do gminy, a co będzie mieć do czynienia wybrany wydział gminny? Wydział gminny będzie pierwszą, bezpośrednią zwierzchnością, jego obowiązkiem będzie przedstawiać wszystkie potrzeby gminy przed wyższemi władzami, on będzie bronić interesów całej gminy wszędzie, gdzie tego będzie potrzeba. Wydział gminny utrzymywać będzie dozór nad kościołem, szkółkami, szpitalami, śpiklerzami gromadzkiemi i kasami oszczędności. On będzie mieć staranie o biednych z gminy pochodzących, on będzie czuwać nad tem, aby spuścizny po zmarłych członkach gminy, dostały się we właściwe ręce, aby sieroty po zmarłych ojcach miały swych opiekunów, i aby nie były krzywdzone na swych majątkach. Wydział gminny będzie dbać o drogi i o wszelkie porządki w gminie. Wszelkie drobne przekroczenia będzie sam karać, a wrazie popełnienia kradzieży, lub jakiego innnego większego występku dopilnuje tego, aby winowajcę ująć, i w ręce sprawiedliwości oddać.

Oprócz tego w każdej gminie powinien być sędzia pokoju, podobnie jak to jest w Królestwie Polskiem, i doniedawna było w okręgu miasta Krakowa za wolnizny. Sędzią takim będzie jeden zaufania godny i przez gminę wybrany obywatel. Przed nim powinny się wytaczać wszelkie spory między pojedynczymi członkami gminy o grunta, spadki i t.p. Do sędziego pokoju zaś będzie należeć godzić ze sobą strony spór wiodące. Dopiero gdy mu się nie uda ich pojednać, wtenczas mogą sprawę swoją oddać do sądu, i prawować się. Widzicie więc sami ile to spraw, na których rozstrzygnięcie całe lata czekać musisz, mogłyby w jednej chwili być załatwione, i wieleby to niepotrzebnych procesów przez takie urządzenie odpadło.

Takim sposobem więc, większa część czynności, którą teraz obcy urzędnicy w becyrku załatwiają, na przyszłość przejdzie na wydział gminny. A więc o ile to mniej urzędników będzie potrzeba. To też teraźniejsze becyrki będą zniesione, a dopiero z trzech albo z czterech becyrków, będzie utworzony jeden powiat.

Nakoniec dodam wam jeszcze, iż wybrani mężowie do wydziału gminnego, urząd swój pełnić będą bezpłatnie; jednego tylko pisarza gmina musi utrzymywać swoim kosztem. Zaoszczędzi się więc grosza niemało z tego co wychodziło na utrzymanie tylu urzędników, a spodziewać się należy, iż własne gminne urzędy będą i porządek lepszy utrzymywać, i sprawiedliwość szybcej wymierzać. Spodziewam się iż z mego opowiadania dowiedzieliście się dokładnie, co będzie ta gmina i samorząd gminny?

To jednak wszystko, com wam wypisał, nie zostało jeszcze przez sejm uchwalone, dopiero Komisyja przez Sejm wybrana, z 24 posłów najmądrzejszych złożona, układa tę nową ustawę gminną. Co więc ci wybrani mężowie między sobą postanowią i sejmowi przedłożą i co sejm uchwali, o tem wszystkiem wam w swoim czasie doniosę.

Co słychać w naszym sejmie w Galicyi.

Najpierw to wam donosimy, jako ustawa głodowa, którą ułożyli w sejmie, jest już od Najjaśniejszego Pana sakcyjonowana, t. j. uznana i podpisana. Ta ustawa opiewa: jako oprócz tych 500 tysięcy, co Cesarz posłał, kraj pożyczy jeszcze z funduszów religijnych 2 i pół milijona reńskich, ktoremi głodne wsie, będzie obdzielał, tak gotowemi pieniądzmi, jako i zasiewem na wiosnę, do czego od Sejmu są już obrani i wysłani, do powiatów, osobni komisarze.

Potem znowu c. k. komisarz p. Possinger, co ze strony Rządu w Sejmie zasiada, odpowiedział, że egzekucyje za podatki, jak i podatki całe, w okolicach strasznym głodem dotkniętych, do drugiego roku, będą wstrzymane; a nawet w jednem miejscu, gdzie urzędnik chciał gwałtem egzekwować, bez wiedzy wyższej władzy, to został za to ukarany. Bo teraz wolno na każdego urzędnika, gdyby broń Boże krzywdę komu robił, zanieść żałobę do Sejmu i do Rządu. Dalej w Sejmie jeden poseł ruski wniósł wniosek, aby od źrebiąt co lecą za klaczami matkami, na rogatce kopytkowego nie płacić. Potem znowu jeden poseł ruski wniósł, aby przez lato dzieci wiejskie do szkółek nie chodziły. Ale ten wniosak upadł, i nie został przyjęty, bo nie było w nim sensu, bo coby się dzieci przez zimę nauczyły, toby w lecie zapomniały. A tu przedewszystkiem chodzi o rozum i oświatę, bo jak będzie miał człowiek oświatę, to se więcej zapracuje za rok, jak głupi za dziesięć.

Ale już nadewszystko dobry wniosek wniósł do Sejmu jeden poseł ruski ksiądz Trzeszczakowski. Wielka szkoda, że nie tak doskonale umiecie wszyscy po rusku, bobyśmy wam jego rzetelną mowę w całości podali. On wychodzi z tem: Jako nasza Galicyja, największe bogactwo ma w rolnictwie t. j. w dobrem uprawianiu roli, a zatem w gospodarstwie każdy dokumentnie powinien być wyćwiczony, żeby wiedział, czem ziemię poprawiać, jak osuszać grunta w jednem miejscu, a w drugiem znowu, jak ich zwilżać. To znowu jak pasieki z pszczołami dobrze chodować, sady zakładać, i inne tem podobne ulepszenia w gospodarstwie robić. A do tego wszystkiego potrzeba nauki gospodarczej, żeby gospodarstwo w kraju coraz się poprawiało. Otóż mówi uczciwy poseł, jako doradza, aby dla tego postanowić, ażby w szkółkach parafijalnych i w trywijalnych, zaprowadzone było uczenie się gospodarstwa rolniczego, zamiast języka niemieckiego, który nie każdemu gospodarzowi rolnikowi, tak jest potrzebny, jak dobre wyuczenie gospodarki w roli. Niemieckiego języka niech się tylko uczą ci, co pójdą do wyższych szkół krajowych, ale chłopu na roli, nie potrzebny język niemiecki, a natomiast potrzebna umiejętność dobrego gospodarowania, i dobrego uprawiania roli.

Za ten wniosek dostał poseł brawo, i wniosek został przyjęty.

Potem znowu panowie posłowie przeglądali petycyje, t. j. prośby do sejmu podane, których roz maitych jest już przeszło 300. Takowe petycyje, przesłali do wydziałów stósownych, bez żadnej sprzeczki, i zatrzymania się. Nad jedną tylko wielka się w Sejmie wyrobiła dysputa, a to nad tą, w której się gminy z Galicyi wschodniej użalają, jak im urzędnicy nie chcą soli, ani dla ludzi, ani dla bydła w swoim czasie wydawać, i choć mają asygnacyją, to im trzeba długie czasy mitrężyć, zanim soli dostaną, a często i bez soli do domów powracać, kiedy zaś żyd w każdym czasie ma pierwszeństwo, i kiedy chce soli dostanie, aby nią potem handlował. A jak się biedny chłop domaga, aby go prędzej odbyli, to jeszcze go skrzyczą, sprzezywają, a czasem i kijem oberwie.

Otóż o ten interes, o tę opieszałość względem wydawania ze składów soli, to się i przed nami, co te „Nowiny“ piszemy, wiele ludzi użalało, a więc nie tylko to się dzieje w Wschodniej Galicyi, bo i tu w Bochni, i Wieliczce panowie urzędnicy to samo sobie pozwalają, że ludzi po próżnicy wytrzymują, a jeszcze często gęsto i bez soli ich do domu odsełają. Dla tego sejm uda się z prośbą do Rządu, aby nadal, takie nadużycia się nie działy, i aby biedny ludek wiejski, na czasie i na honorze nie doznawał krzywdy.

Widzicie przeto, jak to dobrze i pożyteczno dla was, że Najjaśniejszy Pan kazał zwołać Sejm we Lwowie, bo wszelakie krzywdy wam uczynione, będą tam przedłożone, i nadal ich cierpieć nie będziecie. Dla tego, kto ma jaką żałobę słuszną przeciw komu, może ją jeszcze opisać w krótkości, i do Sejmu posłać, bo Sejm sam o to prosi, aby mu

wszelkie nadużycia oznajmiać, iżby dokumentnie, co się dzieje w kraju, był zawiadomiony; i żeby wiedział, o co się przed Najjaśniejszym Panem i Jego Ministrami sprawiedliwemi, użalać.

Dalej w Sajmie była mowa o służebnictwach, to jest o te nieszczęsne lasy i pastwiska, o które jest tyle sporów z dworami. Otóż sam urząd użala się przed Sejmem, jako w tej sprawie do zgody i pojednania, daleko są trudniejsi włościanie, t. j. chłopy po wsi, niż dwory; gdyż dwory nie raz ze szkodą własną, chcą w sądzie polubownym zgodzić się z gromadą, a gromady często gęsto, choć stracą na prawowaniu, bo im sąd potem mniej przysądzi, niż w sądzie polubownym, a nie chcą zgody, tylko prawowania się, do czego ich pokątni pisarze burzyciele spokojności namawiają. Bądźcie więc ludzie kochani na przyszłość mądrzejsi, i nie wierzcie pokątnym buntownikom, ale własnemu sumieniu i sędziom do tego obranym. Względem tego ustanowiono taki wniosek, od wydziału krajowego:

„Wysoki Sejm uchwali: prosić Najjaśniejszego Pana, o najłaskawsze wydanie właściwym władzom polecenia, ażeby sprawy służebnictw, tudzież wspólnego posiadania i używania gruntów, w Królestwie Galicyi i Lodomeryi, i w Księstwie Krakowskiem, jak najrychlej podług obowiązujących ustaw, były załatwione.“

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Donoszą, jako od Ministeryjum wyszło takie rozporządzenie, iżby od wyższych urzędów, wszelkie pisma i mandaty szły prosto do rąk stron, a nie przez powiaty i niższe urzęda, jak dotąd, i żeby wszystkie były pisane w takim języku, w jakim były prośby podane, t. j. u nas po polsku, w Czechach po czesku, i tak dalej. Na tem mądrem rozporządzeniu, wyjdzie rząd i kraje bardzo dobrze; dla tego że potrza będzie mniej pisarzy i tłomaczów; a znowu strony, że swoje rezolucyje będą prędko dostawać.

Także gazety tamtejsze piszą ciągle o wielkiej przyjaźni, jaka teraz jest między Austryją a Francyją, a która dla obu tych katolickich mocarstw, bardzo jest pożądaną, i korzystną. To też Moskwa patrzy, na to zaprzyjaźnienie strasznie krzywem okiem. Z tej przyjaźni może przyjść niedługo i do zupełnej zgody z Włochami, a coby było także wielkiem szczęściem dla całej Europy, bo takie wielkie trzy katolickie mocarstwa, nie dopuściłyby przecie kiedyś Moskwie, tak poniewierać naszej św. religii, i zmuszać ludzi do syzmy, jak to dziś robi.

Na Węgrach oczekują przybycia Najjaśniejszych Państwa z upragnieniem. Tymczasem Cesarz z Cesarzową mieli wprzódy pojechać jeszcze do Pragi do Czech. Jak gazety piszą, dopiero ku końcu Stycznia pojadą Cesarstwo do Węgier, gdzie Najjaśniejsza Pani ma wyprawiać wielkie bale i zabawy dla Węgrów.

Francyja. Gazety tamtejsze nie mogą się napisać o tem okrutnem prawie, jakie Moskwa wydała, żeby zaś na polskiej ziemi, nie wolno było Polakom gruntów i dóbr kupować. Z tego się aby Francuzi bardzo radują, że teraz Austryja taką wielką przyjaźń utrzymuje z Francyją, co dla całej Europy i dla Kościoła św. wielkie korzyści przyniesie, a Moskalom i Prusakom pójdzie trochę po nosie, że już nie będa mogli jak dawniej od Austryi niewiedzieć czego żądać, a co tylko Austryją ubożyło, w kłopota wielkie ją wprowadzało; a teraz kto doczeka to się przekona, do jakiej potęgi dojdzie Austryja, jak pójdzie ręka w ręke z Zachodniemi krajami.

Hiszpanija. Jest to kraj, co leży na południe, graniczy z Portugaliją i z Francyją, i jest z trzech stron morzem oblany. Otóż w tym kraju, byli ludzie i rządy zawsze bardzo pobożni, ale przytem rządy były despotyczne, ciążary były wielkie i ztąd powstała bieda w kraju. Królowa Izabela, co tam teraz panuje, czyniła co możności, aby złemu zaradzić; nawet w przeszłym roku podarowała dla poratowania kraju, swoje własne dobra, ale to wszyst-

ko nie pomogło, bo się ludzie większej wolności i postępu domagają, a nadewszystko życzyli sobie, aby Hiszpaniją przyłączyć do Portugalii, gdzie panuje bardzo dobry, światły i wolnomyślny królewicz. Otóż w tej Hiszpanii, wybuchła jak wam już pisaliśmy, rewolucyja, jedna część wojska powstała przeciw teraźniejszemu rządowi królowej. Na czele zbuntowanych żołnierzy był jenerał Prim; ale gdy to powstanie nigdzie więcej nie wybuchło, ten Prim opuszczony, uszedł do Portugalii, a jego żołnierze broń tam złożyli.

Królestwo Polskie.

Okropności wyrabia rząd moskiewski w całej Polsce; nie dosyć że na Litwie nie wolno Polakowi kupować ziemię, tylko samym Moskalom, nie dość że tam zmusza ludzi, aby przechodzili na syzmę, nie dość że tyle pokasował klasztorów, ale teraz znowu od Nowego Roku, zabrał wszystkie majętności kościelne i plebańskie, jako to grunta, dziesięciny na skarb, a z tego wyznacza plebanom i wikarym pensyje, ale tak małe, że niejeden i trzeciej części tego nie ma, co miał. A zaś wszystkie zapłaty od służby Bożej, jako to: pogrzebów, ślubów, musi lud płacić do rządu a nie księżom. Do tego jeszcze tak prześladują tam unickich księży, że wielu z nich podało prośbę do arcybiskupa lwowskiego, aby im wolno było przenieść się do Galicyi. Zapytanie o to poszło aże do Rzymu.

W „Gazecie Narodowej“ jest list z pod Kamieńca Podolskiego, w którym się Polacy użalają na to, że im już na swojej własnej ziemi, kupować wsi, ani gruntów nie wolno, i piszą, że takim sposobem za lat kilka, mało kto tam będzie z Polaków, tylko sami Moskale. W tym liście donoszą także o nowem okrucieństwie Moskali, a to że księdza kanonika Ostrowskiego, za to że moskiewskiego katechizmu nie chciał w szkole uczyć, złapali żandarmy w Boży dzień, i powlekli do więzienia, a na drugi dzień, wywieźli precz na Sybir.

Rozmaite przytrafunki.

Od Radymna.

„Panie Pisarzu „Nowin!“ Napomknęliście nam w „Nowinach“ conieco o gromadach nowych, o jakich tam we Lwowie naradzają się na Sejmie nasi biskupi, księża, pany, mieszczany i chłopi. Dowiadujemy się tu od podrożnych i od naszych plebanów, że pono nie wszyscy przystają na to, abyśmy biedni gazdowie mieli z dworami jednę i tę samą gromadę i jeden dla wszystkich urząd gromadzki. Ja tam nie bardzo mądry gazda ot zwyczajnie rolnik i zarobnik na ten św. chlebuś, który idzie co dzień do gęby i nie ma końca nigdy temu aż do śmierci, tak sobie dumam i miarkuję w mej biednej głowie, i przysłuchuję się gadaniu po wsiach, żeby to nie było tak dobrze, aby dwory miały gromady dworskie dla siebie, a znowu chłopi dla siebie osobne, boć mamy takie gromady dworskie i chłopskie już od kilku lat co dwory mają wójtów dworskich, a wsie wójtów chłopskich, no! mościewy powiedzcież sami, jako Pisarz Gazety, cóż się zrobiło dobrego dla dworów i chłopów? oto przyszliśmy wszyscy pod becyrki od małego do wielkiego, od pana do dziada, a dziś przyszliśmy na ostatnią biedę, gdzie we dworze kiepsko, a po wsiach jeszcze gorzéj. Jak się sami wszyscy razem nie będziemy rządzić, to jużci oczywista, że znowu będą nami tacy becyrkowi kręcić, jak szewc skórą, a jak się nie poprowadzimy za ręce jeden drugiego, to także oczywista, że nas znowu tacy obcy albo i chłopi głuptacy poprowadzą, jak pastuszki bydło, na nową biedę. Boć to sam P. Jezus gadał tak: Jak ślepy poprowadzi kulasów to wszyscy zbłądzą i powpadają w dół na złamanie karku. Jeźliśmy biedni chłopi dotąd nic dobrego i mądrego nie zrobili sami, to jakże będziemy robić nadal? Czem dziś jest urząd gromadzki z samych chłopów złożony, taki będzie i bez księdza i bez dworu nadal. A przecie za mądrym pójdzie każdy głupi, za dobrym idzie zły, za księdzem idzie cała parafija, za dworem idzie wieś, no! to cóż będzie z chłopami, co nie umieją czytać, pisać, ani nie znają niczego na świecie, cóż będzie z nimi, jak ich ksiądz i dwór opuści? Jużci ksiądz ma nakaz Boski, aby uczył ludzi, jak sobie mają zarobić na niebo na tamtym świecie, a któż nas chłopów nauczy znowu, jak mamy dbać o nasze szczęście na tym świecie? Ja marny gazda na 4 morgach kiepskiego gruntu tak sobie układam słówko po słówku w mej głowie chłopskiej, że to z dawien dawna byli pany i księża opiekunami i ojcami gromad, i że Bóg dał księży i panów nie na złe, jeno aby oni jako starsi prowadzili nas na wsi

do dobrego, aby nas bronili jako rozumniejsi od złego, aby nam dawali przykład w pracy na polu, w porządku po domach, w sądach i rządach gromadzkich, aby z nami żyli jako Polacy i katolicy. No! jak nam pisaliście po Gazetach zawsze, że panowie to nasi bracia, że dla nas wszystkich jest równość i wolność i braterstwo, to cóż to za bracia ci panowie, jeźli o nas nie stoją teraz, kiedy nam Cesarz nasz pozwala razem radzić nad naszą biedą? toż sami sobie uważcie, że dobry brat nie odchodzi swego brata, ani go omija w biedzie, ani się nie wstydzi jego ubóstwa, ani go nie odpycha od siebie, ani go nie wygoni z domu ojcowskiego, ale go weźmie do siebie i razem będą robić na roli i razem sobie będą radzić jakoś. No, moiściewy Panie Pisarzu, radźcież sami nad tem, jeźli dotąd było źle, że pan i chłop byli tak, jak pies z kotem, czyż to wyjdzie na dobre, jeźli się rozłączają, osobny pisarz dla każdego, osobny urząd dla każdego, osobna rada dla każdego, osobna posełka dla każdego, boć już na taki sposób byłoby lepiej, aby nas chłopów nie stało na tym świecie bożym, bo jak się rozłączymy, to wtedy nie ma po co iść do dworu, dadzą nam znowu szwargotników do wsi i ci będą z nami kręcić i wiercić na swoje zawsze, ale nie na gromadzkie. No, ktoż nam pomoże do szkół, szpitalów, do kościała i do potrzeb gromadzkich? Toć pamiętam jakoś temu niedawno, jak to były po miastach takie jakieś rady narodowe, jak mię raz złapali panowie w Jarosławiu i zaprowadzili do izby murowanej i tam kazali siadać koło stołu wielkiego, pamiętam sobie jak dziś, jak my tam radzili razem pięknie ładnie, i było nam tak dobrze, siedzieliśmy jak bracia razem, oni w sukiennem ubraniu, a my chłopi w płóciennem odzieniu; no! czyż tak samo nie mogłoby być teraz po gromadach? po nieszporze poszlibyśmy z naszem sąsiadem do dworu na radę, tamby nam kto przeczytał Gazetę, albo opowiedział co ciekawego, możnaby brać na taką radę i naszego arendarza, niechby i on posłuchał naszej rozmowy, no, czyżby to było źle? a jakbyśmy się zeszli tak z kilku wsi naraz do dworu na taką radę gromadzką, czyżby to było źle? jeden drugiego by pouczył, jeden drugiemu by doradził, jedna wieś pomogła by drugiej wsi i tak by była parafija kościelna jedna i znowu gromada z dworem jedna, w kościele uczylibyśmy się wszystkiego dobrego, a znowu na takiej radzie we dworze ułożylibyśmy sobie, jak to po wsiach zaprowadzić, czego ksiądz naucza, no, Panie Pisarzu! ja myślę, żeby tak było dobrze! a jużby trza chłopa ostatniego głuptaka, gdyby na to nie przystał Ale coś mi się dużo kręci po mej głowie, potem wam napiszę więcej — ale, ale! możeby trza tak zrobić, aby gromady podawały supliki do Sejmu, by ich od dworów nie rozdzielano nigdy. A teraz Bogu was oddaję.

Maciej gazda z Lipowiec."

Osobliwe przytrafunki dzieją się czasem na świecie! I tak przed laty 6, kiedy o północy, jak jest tego zwyczaj w Krakowie, dzwonili w ten wielki dzwon, co się zowie Zygmunt, na zamku, to w czasie dzwonienia pękło serce w dzwonie. Serce naprawili, i znów dzwon Zygmunt dzwonił zdrów, przez lat 6. Lecz patrzcież, co to za osobliwy przytrafunek, że znowu tego roku, jak dzwonili o północy, jak się stary rok kończył, tak znowu serce pękło we dzwonie. Czyby tak żałował przeszłego roku. Da Bóg doczekać, to będziemy widzieć, czy to z tego będzie jaka zła, czy dobra wróżba, dla naszej krainy.

Z Ujścia Solnego w Bocheńskiem donoszą, o popełnionej tam zbrodni. Po jarmarkn tamże dwoje małżonków gospodarzy z Sierosławic, zabawili do późnej nocy w miasteczku, a że mąż podpił sobie i było już po 11tej w nocy, jeden ze znajomych zaprosił ich do siebie; i wziąwszy ich ze sobą, zaprowadził ich, miasto do izby, do wozowni bez drzwi i powały. Niedługo wpadli nieznajomi złoczyńcy do wozowni, a zatkawszy kobiecie gębę, zrabowali jej korale przeszło 100 złr. wartające, wzięli chustkę z głowy, i koszyk, a w końcu dopuścili się gwałtu na kobiecie. Żandarmy przyaresztowali nazajutrz złoczyńców, i oddali ich do należytej władzy.

A znów w miasteczku Nisku, stało się wielkie nadużycie, gdyż przez kilka dni, ludzie tameczni i okoliczni, sprowadzili osoby podejrzane o kradzież, do karczmy i tak ich tam nielitościwie bez żadnego sądu bili i mordowali, że kilka osób żyć przestało. Ludzie ci, już są przed sądem, i będą zapewne okrutnie ukarani, bo któż im dał prawo, robić nad drugimi taki sąd doraźny. Od tego jest władza i sądy. A choćby i nie wiem jakie gminy ze samorządem były zaprowadzone, to przecie takiej wolności nie będzie, aby po karczmach, bez sądu, bez zwierzchności, kary się odbywały. Jużcić znów o ludzie galicyjskim będą pisać, że szkoda im dać autonomiją, bo to jeszcze na pół dzicy ludzie. Bo jużci dzicy by jeno tak zrobili. A gdzież miłość bliźniego? Strzeżcie się tego nadal ludzie kochani.

„Gazeta Narodowa" donosi, bardzo ładną rzecz, we wsi Dołędze, w powiecie Radłowskim; jaka to tam jest miłość między dworem a gromadą. Niedosyć, że dziedzice

odstąpili część mieszkania swego na szkółkę, i takową opalają, dostarczają książek, papieru, i innych potrzebnych przedmiotów, lecz nadto sama pani często zadaje sobie mozół, uczenia dzieci wiejskich. Troskliwość ta i miłość ku ludowi wiejskiemu, tem bardziej zasługuje pochwały, że wieśniacy nieliczni i ubodzy, pobierają wsparcie nietylko w ten sposób, ale nawet i grunta dworskie wydzierżawiają, za pomierną cenę. Ale też i wieśniacy okazują pod każdym względem wdzięczność swoją. A gdy dowodów swej miłości ku dworowi nie są wstanie wynadgrodzić, to niechaj ta publiczna wzmianka będzie oddaniem hołdu za to, co im się najsumienniej przynależy.

Jak z największą boleścią przychodzi nam pisać wam o złych rzeczach i zberezyjach galicyjskiego ludu, tak znów aż się serce podnosi skoro co pięknego a chwalebnego o nim usłyszymy. Oto na taką pochwałę i uznanie wszystkich, zasłużyli sobie włościanie z Marczowic i Niegowici około Gdowa. W dniu 18. Grudnia r. z. o 5tej z rana wybuchnął pożar w stodołach dworskich w Marczowicach przez jakiegoś obcego złoczyńcę podłożony. Zaledwo ogień spostrzeżono, zbiegła się wieś cała i bliżej mieszkający Niegowicanie i wszyscy tak starzy jak młodzi gospodarze i parobcy, a nawet kobiety z nadzwyczajną gorliwością i poświęceniem wzięli się do bronienia, kożuchy i buty na sobie poopalali, a ratowali tak dzielnie, że ocalili stodołę, bróg a nawet odlali część paszy w spalonej stodole. Ksiądz proboszcz w parafii odprawił solenną wotywę na intencyją tych wszystkich, którzy tak prawdziwie po chrześcijańsku dobra bliźniego od zagłady bronili, i w imieniu Dziedzica, wszystkim tym poczciwym sąsiadom podziękował.

Oby ten przykład przy tak często powtarzających się pożarach, chcieliście naśladować wszyscy, a czyny takie zaszczyt wam przynoszące, my zawsze w „Nowinach“ z całego serca zamieszczać będziemy.

Podpalenie. W p. m. stawiona była przed sądem lwowskim kobieta 86-letnia staruszka, oskarżona o podpalenie. I wydało się, że naprawdę podpaliła swego rodzonego syna, za co na sześć lat ciężkiego więzienia skazaną została. Chcieli ją bronić, że może uczyniła to z dziecinności na starość, lecz doktorzy uznali, że jest zupełnie zdrowa na rozumie. No to już chyba czart opętał to babsko.

Nieszczęsny wypadek. W Dawidowie powiecie Winnickim, zapaliła się w jednym z domów włościańskich słoma, z Wilii Bożego Narodzenia, i od tego dymu udusiło się dwoje dzieci, zamkniętych w domu.

Nowsze wiadomości.

Na ostatnich sesyjach sejmu we Lwowie, wnosili: ks. Trzeszczakowski o utworzeniu i uposażeniu seminaryjów nauczycielskich ludowych we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie i Krakowie. P. Ludwik Skrzyński o wyznaczenie zasiłku ZłR. 1575 dla szkoły rolniczej w Dublanach. Ks. Pawlików o przymusowem zaprowadzeniu gromadzkich kas pożyczkowych, i gromadzkich spichrzów z przymusowem zabezpieczeniem od ognia. Poseł Smolka o zniesieniu ograniczeń stopy procentowej i zmianę postępowania sądowego. Hr. Gołuchowski o zniesieniu ograniczeń niedozwalających żydom nabywania dóbr ziemskich. Ks. Guszalewicz o zmianie w poborze podatku konsumcyjnego od mięsa.

Policyja w Raciborzu na Szląsku pruskim, odkryła fałszerzy, pomiędzy którymi litograf Kaparke z Gliwic, wyrabiał banknoty austryjackie pięcioryńskowe.

Szanowny ks. poseł Ruczka ogłasza, iż dochodzą go wiadomości o bezczelnych natrętach, którzy udają się za więźni ze Sybiru przybyłych. Dla wyłudzenia pieniędzy, wykazują się nawet świadectwami z podrobionym ks. Ruczki podpisem. Takich oszustów włóczących się po Galicyi, każdy strzedz się powinien i nieufać ich opowiadaniom i kłamstwom.

Nie otrzymując skutku odezw naszych, powtarzamy znów prośbę o nadesłanie tak zaległej, jak i bieżącej prenumeraty.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*